

# Łódź stała się małą Odessą. Dla narodowców Ukraińcy to "gęby do wyżywienia"



Dariusz Kałan, 25 lipca 2022

Po ataku Rosji na Ukrainę polskie miasta zmieniły się w małe Kijowy i Odessy. Choćby Łódź. Na budynkach nad bulwarami, sklepami i autobusami, które tętnią językiem ukraińskim, powiewają żółto-niebieskie flagi. Uchodźcom zapewniono jednorazowe stypendia oraz dostęp do rynku pracy i świadczeń socjalnych. Niektóre firmy nawet reklamują się w cyrylicy.

- **Zmieniają się nastroje społeczne. Od wybuchu wojny minęło ponad 140 dni. Inflacja, raty kredytów i rachunki za energię gwałtownie podskoczyły. I stąd – jak mówi Rafał Kowalczyk, historyk z Uniwersytetu Łódzkiego, "powszechny entuzjasm Polaków do pomocy słabnie".**
- **Dzień po wybuchu wojny Paweł Wyrzykowski, 31-letni lider Konfederacji w Siedlcach, napisał na Twitterze, że uchodźcy "to nie będą ręce do pracy" tylko "gęby do wyżywienia".**
- **Rozumiem argumenty Putina, kiedy mówi o denazyfikacji Ukrainy – mówi z kolei Dariusz Ziemba z łódzkiego Ruchu Narodowego.**
- **Według Rafała Pankowskiego, szefa Nigdy Więcej – organizacji monitorującej przejawy rasizmu i ksenofobii – Konfederacja próbuje zatrzymać odpływ sympatyków, wykorzystując znużenie uchodźcami.**

To, co niektórzy uważają za przykład niezwyklej hojności polskiego społeczeństwa, dla Dariusza Ziembę jest anomalią pomocy. Ziembę – 41-letniego członka łódzkiego Ruchu Narodowego – łatwo znaleźć. Trzy lata temu zgodził się na umieszczenie na kamienicy, której jest współwłaścicielem, głośnego muralu upamiętniającego cztery ofiary zbrodni wołyńskiej. Siedzimy w kuchni na pierwszym piętrze kamienicy. Ziemba opowiada o – jak sam to nazywa – "dyskryminacji Polaków".



– Mamy państwo zadłużone przez COVID-19, ładujemy w pomoc humanitarną środki państwowe, nadajemy prawa Ukraińcom bez żadnej weryfikacji, kto jest uchodźcą, a kto nie... Akceptujemy obcych oraz ich tradycje i traktujemy jako ważniejsze od swoich.

Te emocje, choć nie zawsze wyrażane w taki sposób, nie są wcale takie rzadkie.

\*\*\*

Od wybuchu wojny minęło ponad 140 dni. Jej końca nie widać. Inflacja, raty kredytów i rachunki za energię gwałtownie podskoczyły. I stąd – jak mówi Rafał Kowalczyk, historyk z Uniwersytetu Łódzkiego – "powszechny entuzjasm Polaków do pomocy słabnie".

Początkowa mobilizacja wolontariuszy i pozarządowych grup pomocowych spotkała się z międzynarodowym uznaniem. Zwykli obywatele, w tym Kowalczyk, jeździli na granicę odbierać uciekających przed wojną. Wielu zaoferowało im wyżywienie i zakwaterowanie w swoich domach. Kowalczyk zainicjował też zbiórkę pieniędzy na zakup kamizelek kuloodpornych i środków medycznych dla ukraińskich żołnierzy. Po zebraniu ponad 19 tys. zł darowizny nagle ustały. – Od połowy maja nie otrzymujemy wpłat – mówi.

Agata Kobylińska, pełnomocniczka prezydenta Łodzi ds. akcji humanitarnej dla Ukrainy, pisze w mailu, że na początku kwietnia Łódź gościła ponad 20 tys. ukraińskich uchodźców. Razem z 56,5 tys. współobywateli, którzy już wcześniej mieszkali w Łodzi i okolicach, stanowili oni ok. 11 proc. populacji miasta. Ogółem miasto wydało ponad 16 tys. numerów PESEL i wypłaciło świadczenie 300 złotych dla ponad 22 tys. uchodźców.

Nowszych danych nie ma, ale prawdopodobnie wielu Ukraińców już wróciło do kraju, szczególnie ci z zachodnich i środkowych obwodów.

Ci, którzy zdecydowali się zostać, muszą sobie radzić z tym nowym, acz łatwym do przewidzenia zjawiskiem: zmęczeniem społeczeństwa. Oraz z tym, że owo zmęczenie jest wykorzystywane przez nacjonalistów i środowiska skupione wokół Konfederacji.

Dzień po wybuchu wojny Paweł Wyrzykowski, 31-letni lider Konfederacji w Siedlcach, napisał na Twitterze, że uchodźcy "to nie będą ręce do pracy tylko "gęby do wyżywienia" niezdolne „do podjęcia produktywniej pracy”. Zaproponował ich relokację do Niemiec. Teraz wyjaśnia, że chodziło mu o to, że w taki sposób Ukraińcy mogą być postrzegani przez Polaków.

– Pod wieloma względami miałem rację – mówi. Przekonuje, że Ukraińcy, choć otrzymują wsparcie od państwa, jak i osób prywatnych, to są niewdzięczni. Słyszał „wiele historii” o tym, że mimo powrotu do domu nie rezygnują z zasiłków, choć żadnych konkretów nie podaje.

Negatywny wpływ uchodźców na gospodarkę jest częstym motywem w wypowiedziach nacjonalistów, podobnie jak oskarżenia, że Ukraińcy są rzekomo faworyzowani przez instytucje państwowe. Ziemia przekonuje, że dostał wiele sygnałów, że obcokrajowcy mają pierwszeństwo w dostępie do usług socjalnych i medycznych, a Polacy są zwalniani z pracy, ponieważ pracodawcom bardziej opłaca się zatrudniać Ukraińców.

Znow – nie ma konkretów, więc trudno zweryfikować, czy takie sytuacje mają charakter systematyczny, czy incydentalny. Jednak instytucje państwowe stanowczo i konsekwentnie zaprzeczają, że jakiegokolwiek forowanie Ukraińców ma miejsce.

\*\*\*

Według Rafała Pankowskiego, szefa Nigdy Więcej – organizacji monitorującej przejawy rasizmu i ksenofobii – Konfederacja, podsycając znużenie uchodźcami, próbuje zatrzymać odpływ sympatyków.

Po serii głośnych konfliktów wewnętrznych i przejęciu przez PiS niektórych haseł Konfederacji jej poparcie oscyluje między 4 proc. (koniec maja) i 5 proc. (koniec czerwca). A przecież w ostatnich wyborach parlamentarnych w 2019 r. zdobyła 7 proc. głosów. Rok później jej kandydat na prezydenta zajął czwarte miejsce.

– W ostatnim czasie są bardzo aktywni w mediach społecznościowych i na YouTube, rozpowszechniając dezinformację, a czasem nawet afirmując działania Putina – mówi Pankowski. – Myślę, że liczą na podobny efekt, który miał miejsce po wybuchu pandemii: początkowa solidarność i mobilizacja zostały zastąpione teoriami spiskowymi i nastrojami ksenofobicznymi.

Jednak podkreślanie kosztów ekonomicznych dużej obecności Ukraińców to tylko jeden ze sposobów na wykorzystanie społecznego zmęczenia. Drugim jest – oczywiście – historia.

W pewnym momencie rozmowy z Ziembą w kuchni pojawia się jego ośmioletnia córka. Zaczyna opowiadać o ukraińskich koleżankach ze szkoły – i ku lekkiemu zakłopotaniu Ziembę – używać ukraińskich słów. Kiedy przyznaje, że chce się nauczyć języka, ojciec dodaje: – Ja też tego chcę. A wie pan dlaczego? Żeby znać język wroga.

I szybko wyjaśnia: – Nie mówię, że są naszymi wrogami teraz... Ale historia uczy, że dobrze znać język sąsiadów.

Traktowanie Ukraińców jako "wrogów" przez skrajną prawicę ma źródła w historii II wojny światowej. Między 1943 a 1945 r. członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali tysiące Polaków na Wołyniu. W 2016 r. Sejm określił zbrodnię mianem ludobójstwa. Ukraina nie tylko nie uznaje tego terminu, ale też twierdzi, że liczba zamordowanych waha się między 20 tys. a 30 tys., podczas gdy polscy historycy obstają przy blisko 100 tys.

– Rozumiem argumenty Putina, kiedy mówi o denazyfikacji Ukrainy – mówi Ziemia. Nawiązuje do tego, że po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r. władze ukraińskie w ramach derusyfikacji i desowietyzacji nadały status kombatantów wielu bojownikom UPA oraz nazwały ich imionami ulice, szkoły i stadiony, by odciąć się symbolicznie od czasów ZSRR.

Zdaniem Wyrzykowskiego, lidera siedleckiej Konfederacji, właśnie teraz Polska powinna naciskać na Ukrainę, żeby zerwała z tradycją UPA. – Nie wierzę, że Ukraina kiedykolwiek zastąpi swoich nacjonalistycznych bohaterów bardziej aktualnymi, takimi jak prezydent Zeleński – mówi. – To dziedzictwo jest wciąż żywe. Jeśli nie będziemy wywierać presji, po wojnie może być jeszcze silniejsze.

\*\*\*

Jednak inni uważają, że problem polega na tym, że w Polsce i Ukrainie to właśnie radykalne grupy przejęły pamięć o trudnych aspektach wspólnej historii.

– Politycy głównego nurtu nie mogą milczeć o przeszłości – przekonuje Łukasz Kamiński, były szef Instytutu Pamięci Narodowej. – Jeśli zostawimy ją samą sobie, środowiska narodowe w obu krajach wykorzystają ją do swoich celów, tak jak w dużej mierze stało się z pamięcią polsko-ukraińską.

– Obecne niezwykle zbliżenie jest idealnym punktem wyjścia do pojednania. Trzeba jednak pamiętać, że bez względu na to, jak dobry jest aktualny dialog, nigdy nie będziemy mieć wspólnej wersji historii. Możemy zgodzić się co do podstawowych faktów, ale zawsze inaczej będziemy interpretować to, co się wydarzyło – tłumaczy, sugerując, że ważnym gestem Ukrainy byłoby zniesienie zakazu ekshumacji polskich ofiar rzezi wołyńskiej.

Pytanie, czy nacjonalistom uda się rozpowszechnić antyukraińskie nastroje wśród większej części polskiego społeczeństwa, jest nadal otwarte. – Na razie ta strategia nie działa – mówi Kamiński. – Ale może zadziałać w przyszłości, kiedy gospodarka wpadnie w recesję albo Ukraina zaczyna przegrywać wojnę.

Rafał Kowalczyk, łódzki historyk, dodaje, że polskie i ukraińskie losy zawsze będą splecione i w interesie obu narodów jest pójście naprzód. – Bo wroga mamy jednego: Rosję – mówi.

Dla uciekających przed wojną spory historyczne to najmniejsze zmartwienie. Oksana Skrył, 38-letnia prawniczka z Dniepru w środkowej Ukrainie, która znalazła schronienie w Łodzi, nie chce rozmawiać o Wołyniu, o którym, zdaje się, niewiele wie. Wśród jej obecnych problemów jest niechęć polskich przedsiębiorców do oficjalnego zatrudnienia matki z dwójką dzieci, wysokie ceny najmu i tęsknota za mężem, który został w kraju.

– W Polsce po raz pierwszy w życiu doświadczyłam życzliwości i szczerego serca – mówi. – Ale każdego dnia marzę o powrocie do domu. Brakuje mi wszystkiego: jego ścian, zapachu...

<https://www.onet.pl/informacje/onetlodz/lodz-stala-sie-mala-odessa-dla-narodowcow-ukraincy-to-geby-do-wyzywienia/yrocw4v.79cfc278>